

Wańkowicz. Między reportażem a gawędą [TPCT 302]

Wańkowicz to reportażysta doskonały. Mimo że tworzył mity, nie była to dętologia, czy przebohaterszczenie. Gdy Wańkowicz kęsa, to wiemy, że to dla poznania smaku, a gdy robi szczyp z zakrętasem, to aby uchwycić istotę tak, abyśmy i my poczuli za co. Czyż nie warto wracać do tych historii o historii? Czy ta arcypolska, ale i arcy-Wańkowiczowska proza nie zasługuje na podobne chwycenie jej z zapartym tchem?

Czy można jeszcze lepiej się rozgościć w historii niż za pomocą gawędy? Opowieść przeplatana humorem i anegdotą, żywa i barwna, smaczna i gęsta, ciepła, ale i gdy trzeba gorzka i niedopowiedziana. Ten styl można jeszcze czasem dobrze rozpoznać, gdy miało się tę przyjemność słuchania kresowiaka pokolenia przedwojnia. Jest tam i werwa i ogień i polot, ale mądrość i cały ten czar, który zdaje się znikać z tą generacją pogranicza światów, potomkami polskiego commonwealthu. Gdzieś tam zrodził się ten fenomen arcypolskiej opowieści – gawędy, ale wartkiej i bystrej. Jeżeli by szukać reprezentanta tego zjawiska, to z pewnością w pierwszej kolejności należałoby sięgnąć po Melchiora Wańkowicza – mistrza gatunku, doskonałego pisarza, publicysty, reportażysty, ale i właśnie niezrównanego gawędziarza.

Zanim jeszcze jednak o jego opowieściach i historii, którą mógłby obdzielać szczerze – warto na chwilę się zatrzymać na jego biografii. Jest ona kręta bardziej niż szlak w krainie Smętka i nie mniej gęsta niż trzy tomy opisujące zmagania 2. Korpusu pod Monte Cassino. Przyszedł na świat 130 lat temu w rodzinnym majątku Kałużyce, mieszczącym się na wschód od Mińska. Już imię zdawało się naznaczać go historią, przyjął je bowiem po ojcu – powstańcu styczniowym. Osierocony w wieku zaledwie kilku lat, swoje „szczenięce lata” spędził w majątku babki na Kowieńszczyźnie. Później były kolejne arcywłoskie miasta: Zakopane, Warszawa, Kraków, a wraz z nimi wiry historii – tak przecież silne w tamtych latach, które przetaczały go przez: Polski Związek Strzelecki, pełnomocnictwo Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego w czasie I wojny Światowej, szlaki Pierwszego Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, czy żołnierkę w Korpusie walczącym z bolszewikami. Po wojnie stanął na czele działu propagandy Straży Kresowej w Warszawie, jednocześnie kończąc prawo, by w końcu uzyskać posadę naczelnika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Z pewnością dla życia kulturalnego istotnym momentem było założenie przez niego w 1924 roku Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, którego był współwłaścicielem i redaktorem naczelnym aż do wybuchu kolejnej wojny światowej. W międzywojniu podróżował, pisał pierwsze reportaże, które były rozchwytywane i cenione. Najbardziej jednak słynny spływ „Kuwaką” przez tereny niemieckich Prus Wschodnich, gdzie opisywał ziemię Mazurów, ściągając na siebie surowe oko strony niemieckiej. Po wybuchu wojny przedostaje się szlakiem rumuńskim dalej na południe, by ostatecznie dotrzeć do Palestyny, gdzie w dalszą drogę zabiera go gen. Anders. W ten sposób Wańkiewicz jako korespondent wojenny II Korpusu Polskiego, będzie miał sposobność

patrzeć na zwycięstwa na włoskim teatrze działań. Po wojnie kolejne miejsca dały mu schronienie. Najpierw Rzym, Londyn, później zaś Stany Zjednoczone, gdzie w 1956 otrzymał obywatelstwo. Na fali odwilży postanawia wrócić do PRL, dając się wpisać w komunistyczną propagandę. Jednak nawet ściągnięty przez aparat chadzał własnymi ścieżkami – nie dał się zapisać do PAX-u czy pisywać do „Tygodnika Powszechnego”, a w 1964 roku podpisał słynny „List 34”, za co został postawiony w stan aresztu i skazany na trzyletnie więzienie, przed którym uratował go jedynie stan zdrowia. Zmarł w Warszawie 1974 roku.

W 1964 roku podpisał słynny „List 34”, za co został postawiony w stan aresztu i skazany na trzyletnie więzienie, przed którym uratował go jedynie stan zdrowia

Idąc śladami tej
niezwykłej tułaczki,
odczuć można nie
tylko ciężar historii –
wielkie zmagania z
dwoma
totalitaryzmami,
prześwit wolności,
zmagania na
frontach Europy,

cierpką emigrację czy kręte drogi do pozbawionej wolności Ojczyzny, ale także znaczące te etapy wielkie opowieści, niemal mity spisywane przez sprawną rękę Wańkowicza. „Wrzesień żagwiący”, „Bitwa o Monte Cassino”, „Ziele na kraterze”, „Westerplatte”, „Hubalczyki” – każda z nich przejmująco opowiada tę historię, umacnia wspomnienia, buduje archetypy, ale też reportażowym rytmem często pozwala zagłębić się w nadzieję czy grozę tamtych chwil. Wańkowicz po mistrzowsku prowadzi czytelnika, wprowadza w swój świat, a zarazem nie boi się własnych poglądów, oceny sytuacji, otwierając szeroką perspektywę. Jego styl jest

niezapomniany – skrzący się od neologizmów, niesztampowych porównań, wartkich i celnych anegdot, które to strona za stroną wprowadzają nas głębiej w świat widziany jego oczami.

Wańkowicz to reportażysta doskonały. Przykuwa uwagę czytelnika od pierwszej strony, która to może dotyczyć najbardziej zdawałoby się błałych spraw: rodzinnego przekomarzania się, odpowiedzi psotnego ojca, na niechciane pytania córek, tworzenia fraz, które zyskiwały nieoczekiwane długie życie; by zaraz od niechcenia przechodzić do Mickiewicza, historii Mazurów czy codziennych zmagañ żołnierzy. Mimo że tworzył mity, nie była to dętologia, czy przebohaterszczenie. Gdy Wańkowicz kęsa, to wiemy, że to dla poznania smaku, a gdy robi szczyt z zakrętasem, to aby uchwycić istotę tak, abyśmy i my poczuli za co.

Czyż nie warto wracać do tych historii o historii? Czy ta arcypolska, ale i arcy-Wańkowiczowska proza nie zasługuje na podobne chwycenie jej z zapartym tchem? Z Melem nie da się przecież nudzić, a jego pióro pozostało arcykuwackie – zatem dajmy się zagawędzić!

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego